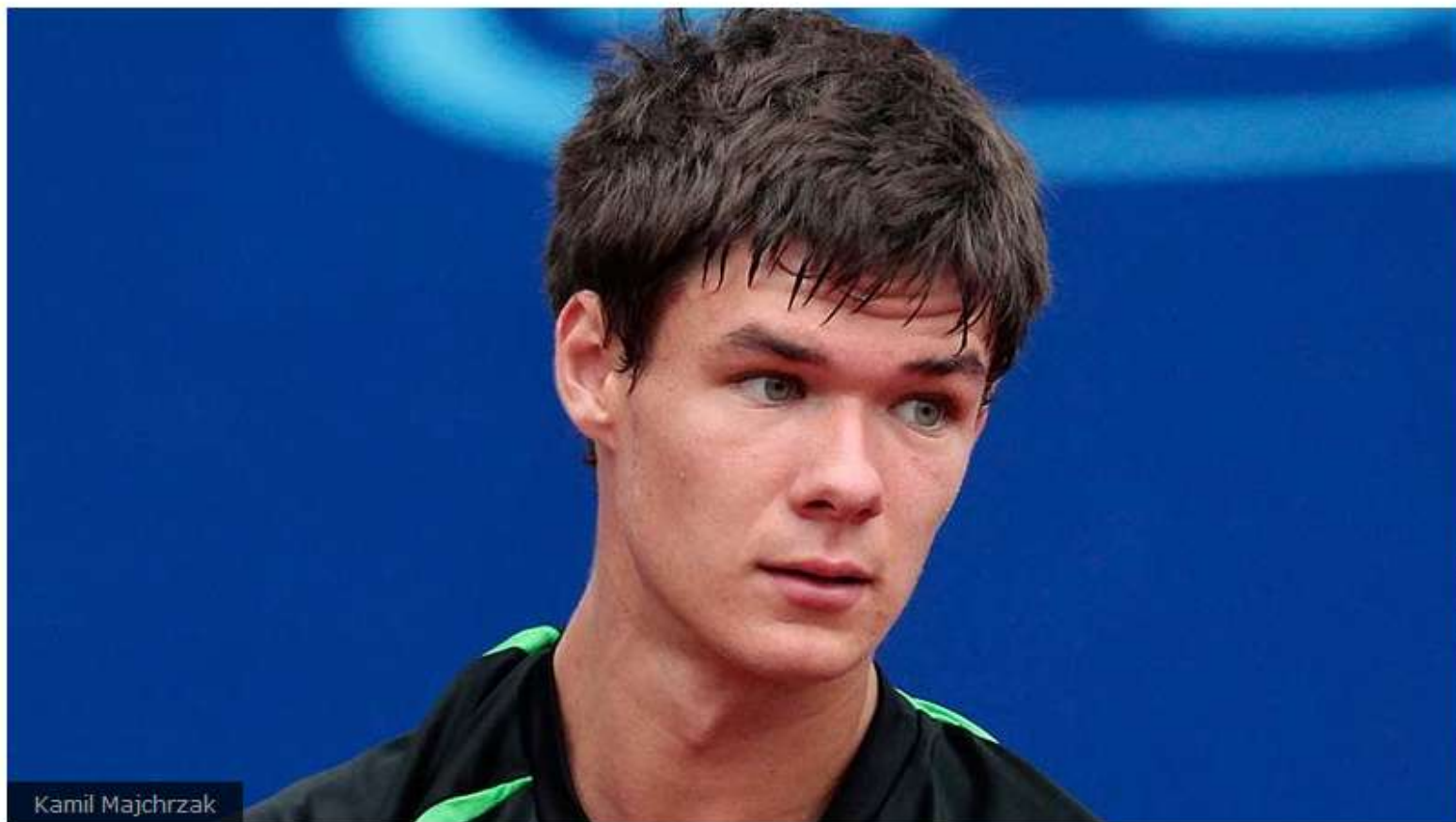


# Karol Stopa: Chwila Kamila



Dokładnie 31 reprezentantów naszego kraju można odszukać w tym tygodniu na liście rankingowej Association of Tennis Professionals. Różne są to postacie. Mamy w tym towarzystwie graczy, którzy po mału zbliżają się do końca kariery i chyba przestali wierzyć, że zmienią jeszcze swój los.



Kamil Majchrzak

Foto: Pekaś / Szczecin Open

Jest tam kilku od lat drepczących w miejscu, bez poważniejszych szans na wyraźny skok w górę.

onet.sport



Próbuje szczęścia paru młodych, którym jednak brakuje środków, czasem talentu, a przeważnie jednego i drugiego. Lider i to niekwestionowany jest jeden, oczywiście Jurek Janowicz. Po małych przejściach w tym roku, lecz wciąż wysoko, na miejscu nr 40 ATP i nadal z perspektywami. Michał Przysiężny i Łukasz Kubot po raz kolejny w pogoni za pierwszą setką. Niby blisko, choć może jednak okazać się daleko, zważywszy wiek obu naszych zawodników. Czwarty, Grzegorz Panfil, od kilku sezonów niestety nie potrafi otworzyć sobie drzwi do upragnionej i należy mu drugiej setki. Za jego plecami, w odległości dziś 27 pkt i dokładnie 68 lokat pojawił się - całkiem jak w słynnej szancie o chłopcach z "Albatrosa" - ten piąty, ten najmłodszy. 18-latek z Piotrkowa Trybunalskiego, Kamil Majchrzak. Czy będzie w stanie porwać rodzimych kibiców, przykuć na dłużej ich uwagę...

Kamil spotkany rano na hotelowym śniadaniu wygląda na najwyczerpaniejszego w świecie młodego chłopaka. Nie imponuje wzrostem, ani muskulaturą, za to sprawia ogólnie sympatyczne wrażenie. Uśmiecha się, grzecznie i cierpliwie rozmawia, nawet jeśli specjalnie nie zna osoby, która się akurat do niego zwraca. Zdecydowanie jest to ktoś, kto nie robi szumu wokół własnej osoby. Jeśli idzie o tenis to jego gra na pierwszy rzut oka też niczym specjalnym nie zaskakuje. To co robi wrażenie dotyczy w pierwszym rzędzie regularności. Popelnia stosunkowo mało prostych błędów. Nie uderza każdej piłki z całej siły, co nie znaczy, że nie umie skończyć akcji własnym zagranieniem. Jego mocna strona to zmiana rytmu i dobra selekcja. Wie, na czym polega urozmaicenie, więc jak trzeba to nagle potrafi zagrać krócej, albo ruszyć w stronę siatki. Wiele rzeczy w jego tenisowym warsztacie wymaga jeszcze poprawy, może nawet zmiany, lecz jest to z pewnością chłopak z dobrą psychiką do uprawiania tego sportu. Miałem okazję zamienić kilka zdań na jego temat z długoletnim liderem tenisa w naszym kraju, opiekującym się dziś zapleczem reprezentacji Bartkiem Dąbrowskim. Potwierdził moje obserwacje, zastrzegając się, że sam jest dopiero na etapie bliższego poznawania tenisisty. Ale też zdecydowanie optował za tą właśnie kandydaturą, jeśli idzie o nasze największe dziś polskie nadzieje.

Majchrzak to wielokrotny medalista mistrzostw kraju w różnych kategoriach wiekowych. Rok temu brązowy medalista mistrzostw Europy 18-latków i deblowy mistrz z Flushing Meadows. W US Open grał z poznanym przez internet Amerykaninem polskiego pochodzenia, Martinem Redlickim. W tym sezonie, w chińskim Nankin, złoto Letnich Igrzysk Olimpijskich Młodzieży w singlu, brąz w mikście, czwarte miejsce w deblu z Jankiem Zielińskim. Zawodnik pierwszej dziesiątki, jeśli idzie o juniorski ranking ITF. W zawodowym tenisie stawia pierwsze kroki, z każdym miesiącem dłuższe. W lutym 2014, w hiszpańskiej Cartagenie, wygrał pierwszego futuresa ITF. Potem zaliczył półfinał podobnej imprezy w Bydgoszczy, a w Michalovcach, na Słowacji, dodał do kolekcji drugi turniejowy skalp. Przed przyjazdem do Szczecina zagrał finał futuresa w Piekarach Śląskich. Nie pamiętam, by w przeszłości jakikolwiek polski junior odnosił takie sukcesy, walcząc o pierwsze punkty i pieniądze. Zdążył już pokonać Grzegorza Panfila, Marcina Gawrona, Błażeja Koniusza i Piotra Gadomskiego. Dokładnie całe zaplecze reprezentacji. Był na Torwarze sparring-partnerem kadry przed play-offem z Australią o Grupę Światową Pucharu Davisa. Tylko patrzeć, jak dostanie szansę od trenera Radka Szymanika. Od czasów Janowicza nie mieliśmy nikogo o tak udanym wejściu w zawodową rywalizację.

Rozegrany w tym roku już po raz 22-gi nasz największy challenger ATP, Pekao Szczecin Open, zaledwie osiem razy miał w swej historii jednego przynajmniej polskiego tenisistę w ćwierćfinale. W 1998 r. dokonał takiej sztuki Bartek Dąbrowski, w 2000 r. Krystian Pfeiffer, w 2005 r. Dawid Olejniczak, w 2006 r. Łukasz Kubot, w 2008 Marcin Gawron plus dwójka, która przebiła się wtedy do półfinału, czyli Janowicz i Kubot, w 2012 r. Jerzy Janowicz, rok temu Grzegorz Panfil i teraz nieoczekiwanie on. Zdolny nastolatek z prywatnego klubu Winner Piotrków, wychowanek Macieja Wściubiaka, dziś pod szkoleniową opieką Jakuba Ulczyńskiego. Objęty pomocą finansową ze strony Siemens AGD Tennis Team Polska, zauważony w ramach związkowej akcji Davis Cup Futures. Obejrzałem od pierwszej do ostatniej piłki wszystkie trzy singlowe występy Kamila, byłem też na jego meczu deblowym, granym w parze z Jankiem Zielińskim. Młodzi Polacy byli już jedną nogą w półfinale i tylko brak doświadczenia sprawił, że przegrali wygrany pojedynek z parą nr 3 Rameez Junaid (Australia)/Michael Venus (Nowa Zelandia). O tym, jakiego stracha napędzili faworytom najlepiej świadczy naganne zachowanie Nowozelandczyka w końcówce drugiego seta i w super-tiebreaku. Po raz pierwszy zobaczyłem przedrzeźnianie młodszego o 10 lat przeciwnika w celu... zdenerwowania go na korcie.

Kamil spotkany rano na hotelowym śniadaniu wygląda na najwyczajniejszego w świecie młodego chłopaka. Nie imponuje wzrostem, ani muskulaturą, za to sprawia ogólnie sympatyczne wrażenie. Uśmiecha się, grzecznie i cierpliwie rozmawia, nawet jeśli specjalnie nie zna osoby, która się akurat do niego zwraca. Zdecydowanie jest to ktoś, kto nie robi szumu wokół własnej osoby. Jeśli idzie o tenis to jego gra na pierwszy rzut oka też niczym specjalnym nie zaskakuje. To co robi wrażenie dotyczy w pierwszym rzędzie regularności. Popołnia stosunkowo mało prostych błędów. Nie uderza każdej piłki z całej siły, co nie znaczy, że nie umie skończyć akcji własnym zagranieniem. Jego mocna strona to zmiana rytmu i dobra selekcja. Wie, na czym polega urozmaicenie, więc jak trzeba to nagle potrafi zagrać krócej, albo ruszyć w stronę siatki. Wiele rzeczy w jego tenisowym warsztacie wymaga jeszcze poprawy, może nawet zmiany, lecz jest to z pewnością chłopak z dobrą psychiką do uprawiania tego sportu. Miałem okazję zamienić kilka zdań na jego temat z długoletnim liderem tenisa w naszym kraju, opiekującym się dziś zapleczem reprezentacji Bartkiem Dąbrowskim. Potwierdził moje obserwacje, zastrzegając się, że sam jest dopiero na etapie bliższego poznawania tenisisty. Ale też zdecydowanie optował za tą właśnie kandydaturą, jeśli idzie o nasze największe dziś polskie nadzieje.

Majchrzak to wielokrotny medalista mistrzostw kraju w różnych kategoriach wiekowych. Rok temu brązowy medalista mistrzostw Europy 18-latków i deblowy mistrz z Flushing Meadows. W US Open grał z poznanym przez internet Amerykaninem polskiego pochodzenia, Martinem Redlickim. W tym sezonie, w chińskim Nankin, złoto Letnich Igrzysk Olimpijskich Młodzieży w singlu, brąz w mikście, czwarte miejsce w deblu z Jankiem Zielińskim. Zawodnik pierwszej dziesiątki, jeśli idzie o juniorski ranking ITF. W zawodowym tenisie stawia pierwsze kroki, z każdym miesiącem dłuższe. W lutym 2014, w hiszpańskiej Cartagenie, wygrał pierwszego futuresa ITF. Potem zaliczył półfinał podobnej imprezy w Bydgoszczy, a w Michalovcach, na Słowacji, dodał do kolekcji drugi turniejowy skalp. Przed przyjazdem do Szczecina zagrał finał futuresa w Piekarach Śląskich. Nie pamiętam, by w przeszłości jakikolwiek polski junior odnosił takie sukcesy, walcząc o pierwsze punkty i pieniądze. Zdążył już pokonać Grzegorza Panfila, Marcina Gawrona, Błażeja Koniusza i Piotra Gadomskiego. Dokładnie całe zaplecze reprezentacji. Był na Torwarze sparring-partnerem kadry przed play-offem z Australią o Grupę Światową Pucharu Davisa. Tylko patrzeć, jak dostanie szansę od trenera Radka Szymanika. Od czasów Janowicza nie mieliśmy nikogo o tak udanym wejściu w zawodową rywalizację.

Piotrkowianin, co w tym wieku jest rzadkością, rozegrał dotąd siedem meczów challengerowych i trzy z nich wygrał. W Poznaniu 2013 porażka w trzech setach z Henri Laaksonenem ze Szwajcarii, w tym roku pokonał Francuza Pierre-Huguesa Herberta, potem lepszy był Czech Adam Pavlasek. W Szczecinie rok temu zdominował go Hiszpan Pere Riba, teraz Polak wygrał z Chorwatem Antonio Veicem, po prawie trzech godzinach rozstrzygnął dramatyczny bój z Francuzem Axelem Michon i już na resztkach tenisowej benzyny nie zaistniał w spotkaniu z późniejszym mistrzem turnieju Niemcem, Dustinem Brownem. Nie ma żadnych powodów, by dąć w fanfary i pompować balon, są jednak powody do optymizmu. Kamil komplementy i spore już zainteresowanie jego osobą przyjmuje naturalnie i raczej chłodno. Na korcie stara się nie ulegać presji. Czasem widać, że za wysoko wieszka sobie poprzeczkę i potem jest aż nadto krytyczny wobec siebie. Puryści będą mu niektóre gesty czy zachowania wytykać, lecz to z kolei typowe dla osób, które same nigdy się na korcie nie spocily i słabo rozumieją, co wtedy czuje zawodnik. Dla jasności: Majchrzak nie przekracza przepisów i nie dostał w turnieju od sędziów ani jednego ostrzeżenia. Opiekunowie rozmawiają z nim, jak w ważnych momentach opanowywać emocje. Wiadomo, że im wyższy poziom profesjonalnych rozgrywek tym twarz pokerzysty bardziej się opłaca. Z drugiej strony przesadne tłumienie napięcia i odgrywanie na siłę roli grzecznego chłopca też nie ma sensu.

Rok temu o tej porze był panem nikt, dziś jest dokładnie nr 448 ATP. Tylko życzyć mu zdrowia i dalszej, spokojnej pracy przy poprawianiu tenisowego warsztatu. Bo w tym tempie, za rok, może być już goła sensacyjnie i będziemy wtedy czytać wypracowania o polskim Novaku Djokoviciu. Czekam z nadzieją. Na tenisowe postępy Majchrzaka rzecz jasna, nie na medialny kicz. I jeszcze na koniec, bo omal bym zapomniał, o zapożyczonym tu tytule. Ta "Chwila Kamila" zjawiła się najpierw na stronie internetowej turnieju, a wyszła spod ręki długoletniego szefa biura prasowego, Kuby Kowalskiego. Trafione w punkt. Chwilo Kamila trwaj.